

Cłópiec z Biblią



TADEUSZ BOROWSKI

Chłopiec z Biblią

Dozorca otworzył drzwi. Do celi wszedł chłopiec i zatrzymał się u progu. Drzwi zatrzasnęły się za nim.

— Za co ciebie zamknęli? — zapytał Kowalski, zecer¹ z Bednarskiej².

— Za nic — odpowiedział chłopiec i przeciągnął dłonią po ostrzyżonej głowie. Ubrany był w wytarty czarny garniturek uczniowski. Przez ramię miał przewieszony palto z barankowym kołnierzem.

— Za co go mogli zamknąć? — rzekł Kozera, przemysłowiec z Małkini³. — Przecież to jeszcze szczeniak. I Żyd pewnie.

— Nie mówilibyście takich rzeczy, Kozera — odezwał się spod ściany Szrajer, urzędnik z Mokotowskiej⁴. — Wcałe chłopak na to nie wygląda.

— Nie gadajcie, pomyśli, że sami bandyci tu siedzą — rzekł zecer Kowalski. — Siadaj, chłopiec, na sienniku. Nie ma co myśleć.

— Niech nie siada, bo to miejsce Mławskiego. Może zaraz wrócić z badania — rzekł Szrajer z Mokotowskiej, u którego znaleźli gazetki.

— Cóżecie, stary, zwirowali do reszty? — zdziwił się zecer Kowalski. Posunął się, robiąc chłopcu miejsce. Chłopiec usiadł i położył palto na kolanach.

— Co się patrzysz? Piwnica i tyle. Nie widziałeś nigdy? — zapytał Matula, który, udając gestapowca, chodził w długich butach i skórzanej kurtce po chłopach i rekwirował świnie.

— Nie widziałem nigdy — odburknął chłopiec.

Cela była mała i niska. Na ścianach piwnicy błyszcząca w mroku wilgoć. Brudne, wypaczone drzwi pokryte były datami i imionami, wyrżniętymi szczyrykiem. Koło drzwi stał kubek. Pod ścianą, na betonowej podłodze, leżały dwa sienniki. Ludzie siedzieli skuleni, dotykając się kolanami.

— Przyrzyj się, ale dobrze — roześmiał się Matula. — Byle gdzie tego nie zobaczysz. Poprawił się na sienniku.

— Ciągniesz jeszcze? — zapytał.

— Ciągnę — dobrałem kartę. — Sobie.

Wziął trzy karty. Popatrzył w nie.

— Było nie było. Dosyć.

— Dwadzieścia — wyłożyłem karty.

— Przegrałem — rzekł Matula. Strzepnął kurz z kolana. Jego bryczesy⁵ zachowały jeszcze kanty. — Pajdka twoja. Ale karty są i tak znaczne.

Na korytarzu trzaskały wyłączniki. Pod sufitem zapaliło się mdłe światło. W okienku pod sufitem tkwił granatowy kawałek nieba i fragment dachu od kuchni. Kraty w otworze były zupełnie czarne.

— Jak się nazywasz, chłopcze? — zapytał urzędnik Szrajer. Oprócz gazetek wyszperali u niego jeszcze jakieś pokwitowania ze zbieranych pieniędzy na organizację. Przez cały

Żyd

Więzień

Gra

Głód

¹zecer — pracownik drukarni, składający teksty. [przypis edytorski]

²Bednarska — historyczna ulica w śródmieściu Warszawy. [przypis edytorski]

³Małkinia — miejscowość w Polsce, położona w województwie mazowieckim, w powiecie ostrowskim. [przypis edytorski]

⁴Mokotowska — historyczna ulica w dzielnicy Śródmieście w Warszawie. [przypis edytorski]

⁵bryczesy — spodnie do jazdy konnej. [przypis edytorski]

dzień nie ruszał się z siennika i bezustannie żuł sztuczną szczękę. Z głodu uszy odstawały mu coraz bardziej.

— A tam, jak się nazywam — rzekł chłopiec z lekceważeniem. — Mój ojciec jest dyrektorem banku.

— To ty w takim razie jesteś synem dyrektora banku — powiedziałem, odwracając się do niego.

Chłopiec siedział pochylony nad książką. Trzymał ją blisko oczu. Pałto miał porządnie złożone na kolanach.

— Aha, książka. Co to za książka?

— *Biblia*⁶ — rzekł chłopiec, nie podnosząc oczu znad książki.

— *Biblia*? Myślisz, że ci tu pomoże? Cholerę w bok pomoże — odezwał się przemytnik Kozera spod drzwi. Chodził szerokimi krokami od ściany do ściany, dwa kroki w przód, dwa w tył, obrót w miejscu. — Tak i tak w czapę.

— Jak kogo — rzekłem, biorąc znów karty od Matuli. — Oczko.

— Ciekawe, kogo dziś wywołają z naszej celi? — rzekł Szrajer z Mokotowskiej. Wciąż oczekiwał, że go rozstrzelają.

— Znowu? — rzekł wrogo zecer Kowalski.

— Dawaj jeszcze raz — rzekł gestapowiec Matula. Zaciął mu się rewolwer przy ostatniej rek wizycji⁷. — Rzyzka, fizyka, a żyć trzeba.

Karty były zrobione z tekturowego pudełka po paczce. Figury narysowali chemicznym ołówkiem⁸ ci, co tu byli przed nami. Każda karta była znaczna.

— Nic mu nie będzie — rzekłem, tasując. — Posiedzi, tata forszę wybuli, mamusia uśmiechnie się, do kogo trzeba, i chłopaka puszcza.

— Ja nie mam matki — rzekł chłopiec z *Biblią*. Przybliżył książkę jeszcze bardziej do oczu.

— Tak, tak — rzekł zecer Kowalski i ciężko położył rękę na głowie chłopca. — Kto wie, czy my jutro będziemy jeszcze żyli?

— Znowu? — odezwał się urzędnik Szrajer z Mokotowskiej.

— Nic się nie martw — rzekłem do chłopca. — Grunt, aby się po tobie nie martwili. To najgorzej. Kiedy ciebie aresztowali?

— Mnie nie aresztowali — odrzekł chłopiec.

— Nie byłeś na *Polizei*⁹? — zapytał zdziwiony Kozera, przemytnik z Małkini.

— Nie byłem — odpowiedział chłopiec. Złożył starannie książkę i schował ją do kieszeni pałta. — Zostałem złapany na ulicy.

— Była łapanka dzisiaj? Na jakiej ulicy? — spytał niespokojnie urzędnik Szrajer, u którego znaleźli gazetki i pokwitowania. Miał dwie córki, które chodziły na gimnazjalne komplety¹⁰. Miał nadzieję, że dostanie z domu paczkę żywnościową.

— To coś nie tak — rzekł zecer Kowalski. — Gdyby była łapanka, to by przywieźli całą kupę ludzi, a nie tylko jednego. Coś by się i tu słyszało.

— Albo zobaczysz bramę z tej dziury? — powiedziałem, kiwając głową w stronę okna pod sufitem. — Masz tylko dach kuchni i kawałek warsztatu.

Pokazałem gestapowcowi Matuli karty:

— Dziewiętnaście.

— Jak skąd — rzekł Kozera, przemytnik z Małkini. Wiózł słońinę do Guberni¹¹ i został złapany w klasycznym miejscu na granicy. Stał pod drzwiami i patrzył w okno.

Książka

Gra

Dziecko, Ojciec, Strach

⁶*Biblia* a. *Pismo Święte* — zbiór ksiąg, spisanych po hebrajsku, aramejsku i grecku, uznawanych przez żydów i chrześcijan za natchnione przez Boga. [przypis edytorski]

⁷*rek wizycja* — zajęcie przez władze żywności lub cennych przedmiotów, przeważnie na potrzeby wojska. [przypis edytorski]

⁸*ołówek chemiczny* a. *ołówek kopiowy* — specjalny ołówek, który używany był po zwilżeniu jego rdzenia. [przypis edytorski]

⁹*Polizei* (niem.) — policja. [przypis edytorski]

¹⁰*tajne komplety* a. *tajne nauczanie* — nielegalne zajęcia i wykłady, organizowane poza szkołą lub uczelnią w okresie okupacji w czasie II wojny światowej. [przypis edytorski]

¹¹*Generalna Gubernia* a. *Generalne Gubernatorstwo* — podczas II wojny jednostka administracyjno-terytorialna, obejmująca część okupowanego przez Niemcy terytorium II Rzeczypospolitej. [przypis edytorski]

— Od drzwi widać więcej. Pod kuchnią chodzi wachman¹² z psem. Wyladowują kartofle na jutro.

— Znowu fura — rzekł Matula, rzucając karty na siennik. — Nie mam szczęścia. Pewno przyjdą po mnie. Bo po co by mnie tutaj przynosili. Tylko na czapę, no nie?

— Myślałeś, że na wolność? — odezwał się przemytnik Kozera. Chodził wielkimi krokami od drzwi do sienników i z powrotem.

— Ano — rzekł z westchnieniem Matula. — Może się odegram. Jak nie, to jutrzejsza pajdka twoja.

Począł przekładać karty, zrobione z tekturowego pudełka po paczce.

— Jeśli dziś przyjdą po ciebie, to co mi jutro po twojej pajdce? — Wyciągnąłem rękę. — Dawaj karty.

— Mnie złapał policjant na ulicy Koziej¹³ — rzekł chłopiec.

— Granatowy? Mnie też — powiedział przemytnik Kozera.

— Zwyczajny policjant. I przyprowadził mnie tutaj.

— Prosto do bramy? Przez getto? Nieprawda — rzekł Szrajer, urzędnik z Mokotowskiej.

— Przywiózł dorożką. Mówił, że jest bardzo późno, bo by mnie zawiózł na *Polizei*. A tak dostawił mnie do bramy — powiedział chłopiec i uśmiechnął się do wszystkich.

— Miał poczucie humoru — rzekłem do chłopca. — Pewnie pisałeś farbą na murze?

— Kredą — odpowiedział chłopiec.

— Trzeba ci było malować? — rzekł Kowalski, zecer z Bednarskiej.

— Dozorca domu będzie miał przez ciebie robotę. Żebym był tak twoim ojcem. — Pogłaskał chłopca po ostrzyżonej do skóry głowie.

— Kowalski, a po coś ty gazetkę drukował na Bednarskiej? — zapytał przemytnik Kozera. Chodził szerokimi krokami od ściany do ściany.

— Nie drukowałem żadnej gazetki. Poszedłem kupić otomanę¹⁴.

— Akurat w podziemnej drukarni, co? Fura. — Podąłem karty gestapowcowi Matuli.

— „Pasowałeś do niej jak francuski dukat do dłoni ulicznicy”¹⁵. To Szekspir¹⁶, zecerze Kowalski.

— Jeszcze raz, to się odegram — rzekł Matula i począł tasować karty.

— Wystarczy. Dwie pajdki moje. — Odsunąłem karty.

— Wpadłem tak samo niewinnie jak ty — rzekł Kowalski, zecer z Bednarskiej.

— Wiesz dobrze, że ja tylko poszedłem szukać narzeczonej, bo dwa dni nie wracała do domu.

— Do rusznikarzy¹⁷, co? — zaśmiał się zecer Kowalski.

Przechyliłem się w stronę chłopca i dotknąłem go ręką.

— Dasz mi potem poczytać?

Chłopiec potrząsnął przecząco głową.

— A zresztą, skąd ja mogłem wiedzieć? — rzekł zecer Kowalski. — Ogłoszenie było przecież na słupie.

Zamilkliśmy. Pod sufitem paliło się mdłe światło. Siedzieliśmy na dwu porwanych siennikach. W kącie pod oknem siedział z głową na kolanach urzędnik Szrajer z Mokotowskiej, którego dwie córki chodziły na tajne komplety gimnazjalne. Uszy odstawały mu coraz bardziej. Gestapowiec Matula, który chodził na rekwizycje, siedział plecami do drzwi i zasłaniał rozłożone na sienniku karty. Na drugim sienniku siedział Kowalski, zecer z Bednarskiej, który w podziemnej drukarni kupował otomanę. Obok niego siedział chłopiec, który pisał kredą na murach i czytał *Biblię*. Kozera, przemytnik z Małkini, chodził od sienników do drzwi i z powrotem.

¹²wachman (z niem.) — strażnik więzienny lub obozowy w czasie okupacji hitlerowskiej. [przypis edytorski]

¹³Kozia — historyczna ulica w śródmieściu Warszawy. [przypis edytorski]

¹⁴otomana — niewysoka kanapa z bocznymi wałkami i miękkim oparciem. [przypis edytorski]

¹⁵Pasowałeś do niej jak francuski dukat do dłoni ulicznicy — cytat z dzieła Williama Szekspira (1564–1616) pt. *Wszystko dobre, co się kończy dobrze* (akt II, scena 2). W tłum. Leona Ulricha tekst brzmi następująco: *Przystanie (...) jak francuski talar do nierządnic w jedwabiach (...)*. [przypis edytorski]

¹⁶Szekspir, William a. *Shakespeare, William* (1564–1616) — angielski poeta, dramaturg, aktor i reformator teatru. [przypis edytorski]

¹⁷rusznikarz — osoba, parająca się wyrobem oraz naprawą ręcznej broni palnej. [przypis edytorski]

Drzwi były czarne i niskie, pełne wydrapanych imion i dat. Za czarnymi kratami wybitego okna błyszczał rudy fragment dachu kuchni i jaśniało fioletowe niebo. Niżej był mur. Na murze wznosiły się wieżyczki z karabinami maszynowymi.

Dalej za murem leżały bezлюдne domy getta o pustych oknach, w których unosiło się pierze z rozdartych poduszek i pierzyn.

Urządник Szrajer podniósł głowę znad kolan i patrzył na chłopca z *Biblią*.

Chłopiec czytał znowu, trzymając książkę blisko oczu.

Na korytarzu rozległy się kroki. Żelazne płyty, pokrywające podłogę, dźwięczały. Drzwi do cel poczynały szczekać.

— Nareszcie przyjechali — rzekł zecer Kowalski, który nasłuchiwał razem ze Szrajerem. — Ciekawym, ilu nowych.

— Tego towaru nigdy nie zabraknie. Nie trzeba szmuglować. Sam przyjdzie — rzekł Kozera, przemytnik z Małkini.

— Chociaż taka korzyść, że powiedzą, co słyhać na świecie — rzekł Matula, który chodził na rekwizycję i czekał na wykonanie wyroku śmierci.

— Byliście na tym świecie jeszcze dwa tygodnie temu — rzekł urzędnik Szrajer. — Dużoście wiedzieli, co słyhać?

— Ale nie wiem, czy za dwa tygodnie będę jeszcze na świecie — odrzekł Matula.

— To co ciebie może obchodzić, co słyhać? I tak w czapę, i tak w czapę, no nie? — rzekł Kozera.

— A jakby wojna skończyła się niedługo, to może nie dadzą w czapę?

— Polski sąd też by ciebie rozwalił za rabunek — rzekł zecer Kowalski.

— A tobie da Krzyż Zasługi¹⁸ za to, żeś kupował otomanę.

Drzwi celi otwarły się znowu. Wszedł Mławski, który jeździł na badanie. Drzwi zatrzasnęły się za nim.

— Jak tam, chłopaki? — zapytał. — Miałem dzisiaj pietra. Myślałem, że zostanę na noc. Przyjechali drugim samochodem.

— Drzewa pewnie już kwitną, co? Ludzie chodzą po ulicach jakby nic? Prawda? — zapytał, obracając w rękę karty.

— Nie widziałeś sam, jak jechałeś? Ludzie żyją, żyją.

— Masz tutaj zupę. — Zecer Kowalski podał mu miskę z kolacją. — Obiadową ci zjedli.

— Dali grochówki z chlebem na obiad. Nieźle dają żreć. Za to grzeją luksusowo — rzekł Mławski. Stał przy sienniku i krajał łyżką zupę, która zsiadła się jak galareta.

— Jak ci poszło? Możesz siedzieć?

— Co tam dostałem! Jakby nic. Tylko w tramwaju. Mieliśmy znajomego referenta¹⁹. Robił interesy z ojcem w Radomiu²⁰. Wiesz, jak to jest, nie? — bez pośpiechu zagarniał zupę łyżkami. — Lubię ten żurek. Czasami ma dobry smak, chociaż zimny. Jak w domu. Kartofli dziś sporo.

— Powiedziałem kalifaktorowi²¹, że to dla ciebie. Zaczerpnął z samego dna — odpowiedziałem.

— A co powiedział referent? — zapytał urzędnik Szrajer, u którego znaleźli gazetkę i pokwitowania.

— Nic nie powiedział — odrzekł opryskliwie Mławski. Odstawił miskę pod kubeł i zdjął palto. — Dostałem po pysku za twoje palto. Szkło wypadło spod podszewki. Różnąć się będziesz czy co?

— Na wszelki wypadek — odrzekłem i podłożyłem palto pod plecy. Pożyczył je ode mnie na badanie, bo bał się, że mu na *Polizei* odbiorą jego skórzaną, prawie nową kurtkę. Mławski usiadł koło mnie.

Obraz świata, Kondycja
ludzka

Jedzenie

Jedzenie

Strój

¹⁸*Krzyż Zasługi* — polskie cywilne odznaczenie państwowe, nadawane od 1923 r. do dzisiaj. [przypis edytorski]

¹⁹*referent* — tu: urzędnik, kierujący działem (referatem) w instytucji. [przypis edytorski]

²⁰*Radom* — miasto powiatowe, położone w centralno-wschodniej Polsce, w województwie mazowieckim. [przypis edytorski]

²¹*kalifaktor* a. *kalefaktor* (daw.) — zakonnik lub więzień, wykonujący czynności porządkowe i pomocnicze. [przypis edytorski]

— Wiesz — rzekł szeptem — zaproponował ojcu, żeby ojciec został konfidentem. Jak myślisz?

— Jak ojciec myśli? — zapytałem.

— Ojciec się zgodził. Co miał robić, powiedz?

Wzruszyłem ramionami. Mławski odwrócił się do chłopca z *Biblią*.

— Nowy, co? Ja ciebie widziałem chyba na *Polizei*, nie? Nie siedziałeś ze mną razem w tramwaju?

— Nie — odrzekł chłopiec znad *Biblii*. — Nie siedziałem w żadnym tramwaju.

— On mówi, że złapał go na ulicy granatowy glina i dorożką przywiózł do więzienia — rzekł do Mławskiego Kozera spod drzwi.

— Założyłbym się, że ciebie widziałem na *Polizei* — rzekł Mławski do chłopca — ale jak mówisz, że cię policjant złapał... Dziwne, ale może być.

Milczeliśmy. Pomiędzy niebem i czarnymi kratami leżał wiosenny wieczór, oświetlony z dołu latarniami więzienia. Szrajger siedział z twarzą w dłoniach, spomiędzy których sterczały coraz bardziej odstające z głodu uszy. Kozera chodził od drzwi do sienników i z powrotem. Chłopiec czytał *Biblię*.

— Zagrasz w oczko? — zapytał mnie Matula. — Człowiek siedzi jak pień. Może się odegram?

— Dajcie spokój z graniem — rzekł Szrajger, nie podnosząc twarzy. — Rodzoną matkę byście przegrali. Tu człowiek...

Umilkł. Ruszał sztuczną szczęką.

— Odezwał się. Inteligent od gazetki — rzekł Matula. — Zagrasz?

— Stawajcie lepiej do apelu. Kalifaktor już się drze — rzekł Kowalski, zecer z Bednarskiej.

Wstaliśmy z sienników. Ustawiliśmy się w szeregu, twarzą do drzwi.

— Dziś ma służbę Ukrainiec. Ale może będzie spokojnie — mruknąłem do Mławskiego. Kiwnął głową.

Otwarto drzwi naszej celi. W drzwiach stanął gruby, niski esesman, o czerwonej, kwadratowej twarzy i rzadkich, jasnych włosach. Usta miał mocno zaciśnięte. Na krzywych nogach miał świecące, długie buty. Za pasem nosił siódmkę²². W ręku trzymał pejcz. Za nim stał wysoki Ukrainiec z kluczami. Czarną furażerkę²³ miał zawadiacko zsuniętą na ucho. Koło niego stali kalifaktor i szrajber²⁴, mały zasuszony Żyd, adwokat z getta. Szrajber trzymał w ręku papiery.

Szrajger z Mokotowskiej wymamrotał po niemiecku kilka wyuczonych słów. Cella taka a taka, obłożona tyłoma a tyłoma więźniami. Wszyscy obecni.

Czerwony wachman policzył starannie palcem.

— *Ja*²⁵ — rzekł. — *Stimmt*²⁶. Szrajber, kto stąd?

Szrajber podniósł papiery do oczu.

— Benedykt Matula — odczytał i popatrzył po nas.

— O rany boskie, chłopcy, dadzą w czapę! — szepnął głośno Matula, który przebrany za gestapowca chodził na rekwizycje.

— *Los*²⁷, wychodź, *raus*²⁸! — krzyknął wachman i chwyciwszy go jedną ręką za hals²⁹, wyrzucił przez drzwi na korytarz. Drzwi otwarły się na całą szerokość.

Dalej na korytarzu stali wachmani w pełnym uzbrojeniu. Hełmy świeciły się ponuro w nikłym świetle żarówki. Za pasem mieli wetknięte granaty.

Wachman obrócił się do szrajbera.

— Wszystko? Idziemy?

— Nie, nie wszystko — rzekł szrajber, Żyd, adwokat z getta. — Jeszcze jeden. Namokel. Zbigniew Namokel.

— Jestem — rzekł chłopiec z *Biblią*.

²²siódmka — tu: pistolet kalibru 7,65 mm (np. niektóre Mausery lub Browningi). [przypis edytorski]

²³furażerka — miękka, podłużna czapka bez daszka. [przypis edytorski]

²⁴szrajber — w gwarze obozowej i więziennej wiezień funkcyjny. [przypis edytorski]

²⁵ja (niem.) — tak. [przypis edytorski]

²⁶stimmt (niem.) — zgadza się. [przypis edytorski]

²⁷los (niem.) — dalej, ruchy. [przypis edytorski]

²⁸raus (niem.) — na zewnątrz, wychodzić. [przypis edytorski]

²⁹hals — z niem. Hals; oznacza szyję, kark. [przypis edytorski]

Podszedł do siennika i wziął palto. Od drzwi odwrócił się do nas. Ale nie rzekł nic. Wyszedł na korytarz. Drzwi celi zatrzasnęły się za nim.

— I już po apelu! Jeden dzień więcej! Dwoje ludzi mniej! Dawaj następny dzień! — krzyknął Kozera, przemytnik z Małkini.

— Dużo nam ich jeszcze zostało — rzekł bezbarwnie Kowalski. — Był chłopak, nie ma chłopaka.

Rozkraczył się nad paraszką³⁰.

— Lać, chłopcy, bo rozkładamy sienniki. Żeby nikt potem po głowach nie deptał. Jazda, ścielić, póki jest światło.

Poczęliśmy rozkładać sienniki.

— Szkoda, że *Biblii* nie zostawił — rzekłem do Mławskiego. — Byłoby co czytać.

— Na nic mu już *Biblia*. Ale ja go widziałem dziś na *Polizei*, przysięgam — rzekł Mławski. — Co on mógł zrobić, taki mały? I czemu kłamał, że go na ulicy policjant złapał?

— Wyglądał na Żyda, to i pewnie był Żyd — rzekł Szrajer spod okna. Położył się już na sienniku i postękując otulał paltem nogi. Sepenił, bo wyjął sztuczne zęby z ust. Zawinał je w kawałek papieru z paczki i włożył do kieszeni.

— Tylko po co była jemu *Biblia* w każdym razie?

— Pewnie był Żyd. Nie wzięliby inaczej na rozwałkę — rzekł Kowalski, kładąc się na boku przy Kozerze. — Chociaż Matulę też wzięli.

— Kryminalista, cholera, rekwizytor, nocą z rewolwerem po kweście chodził — rzekł Kozera. — Należało mu się już dawno.

Położyliśmy się z Mławskim. Nogi okryliśmy jego kurtką skórzaną, resztę ciała moim paltem. Wtulilem głowę w miękką futrzany kołnierz. Szło od niego przyjemne ciepło.

Od wybitego okna wiało wilgotnym chłodem. Niebo poczerniało już zupełnie. Przeszczerń między niebem a oknem, leżącym na poziomie ziemi, wypełniona była złotawym światłem. Palily się wszystkie więzienne lampy. Przez blask ich przeświecały nikle, mrużące gwiazdy.

— Pięknie jest, bracie, na świecie, tylko że nas na nim nie ma — rzekłem półgłosem do Mławskiego. Leżeliśmy tuż przy sobie, żeby było cieplej.

— Ciekawym — szepnął do mnie — czy mego ojca wzięli.

Odwróciłem się do niego i spojrzałem mu w twarz.

— Wyszło dziś na jaw, że jest Żydem — rzekł Mławski. — Ten referent go poznał. Robili razem interesy w getcie w Radomiu.

— To by ciebie też ruszyli — odrzekłem szepem.

— Mnie na razie nie, bo jestem mieszańcem. Moja matka była Polką.

— Ale jak ojciec ma być konfidentem? Nie powinni wziąć.

— Daj Boże, żeby nim został. To by było dobrze.

— Stulcie pyski po nocy — rzekł Kozera, podnosząc się z siennika. — Chcecie mieć sport³¹ przed snem?

Umilkliśmy i zaczęliśmy drzemać. Gdzieś z niedaleka padł głuchy, tępy strzał. Potem drugi. Podnieśliśmy się wszyscy na siennikach.

— Widać nie wywieźli ich do lasu. Rozwalają gdzieś tu, pod więzieniem — rzekłem półgłosem i począłem liczyć: — Czternaście, piętnaście, szesnaście...

— Rozwalają naprzeciw bramy — rzekł Mławski. Ścisnął mi rękę z całej siły.

— To musiał być Żyd, ten chłopiec z *Biblią*. Który to strzał był dla niego? — rzekł zecer Kowalski.

— Kładźcie się lepiej spać — zasepnił urzędnik z Mokotowskiej, Szrajer. — Boże! Kładźcie się lepiej spać.

— Trzeba spać — rzekłem do towarzysza.

Położyliśmy się znowu, przykrywając się skórzaną kurtką i paltem. Przytuliliśmy się szczelnie do siebie. Od okna szedł przejmujący, wilgotny ziąb.

Książka

Żyd

Kondycja ludzka, Więzień

Noc

Żyd, Ojciec, Antysemityzm,
Szpieg

Śmierć

³⁰parasza (środ.) — więzienne wiadro na nieczystości. [przypis edytorski]

³¹sport — w gwarze obozowej i więziennej ćwiczenia fizyczne, stosowane wobec więźniów w celu ich fizycznego i psychicznego wyniszczenia lub jako wyrafinowane kary za przekroczenia regulaminu. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest udostępniony na licencji [Domena publiczna - Tadeusz Borowski zm. 1951](#).

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/borowski-chlopiec-z-biblia>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Borowski, Pożegnanie z Marią i inne opowiadania, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1961.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Elżbieta Sekuła, Paulina Choromańska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).